Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 42. Poznań, dnia 18. Października. 1841.

Literatura zagraniczna.

Poezya.

Wyjątek z Körnera:

Pieśń związkowa przed bitwą.

(Z rana przed bitwą pod Dannenberg.)

Złowrogim, śmiertelnym brzaskiem
Dzień się światu zwiastuje;
Słońce czerwonym i krwawym blaskiem
Drogę nam walki wskazuje; —
Los świata spoczywa
Na przyszłych godzin łonie,
Przeznaczenie rwie przędziwa, —
Już kość rzuciły dłonie. —
Bracia! niech nas ostrzega dniejąca godzina,
Że czas spoić się węzłem; niech nas napomina,
Byśmy mu wierni byli i w życiu i w zgonie!

Za nami w ciemnościach nocy
Leży hańba, leży srom,
Rozuzdanie sług przemocy,
Z której wypadł na nas grom.
Przez nią język nasz skażony,
Narodowość leży w toni,
I honor nasz obrażony
Woła bracia, was do broni!
Bracia! zemsta się żarzy, dajcie sobie dłonie,
Do odzyskania palladyum ku spólnéj obronie!
Bóg gniew swój od nas zwróci, litość ku nam skłoni.

Przed nami jutrznia nadziei
Przyszłości rokuje słońce,
Wolności, szczęścia z kolei,
Zabłysnęły nam już gońce.
Ojczysta pieśń i praca,
Względy kobiet, raj miłości,
Wszystko wielkie nam powraca,
Wszystko wróci do piękności.
Lecz jeszcze los niepewny przyszłéj walki srogiéj
Na szaniec puścić trzeba ofiarę krwi drogiéj,
Bo z niéj tylko dojrzeje kwiat szczęścia wolności.

A więc z Bogiem przedsiębierzmy,
Na ołtarzu święćmy serce,
Jednością na los uderzmy,
Idźmy na śmierć, na morderce.
Ojczyzno! tak twój głos każe,
Dla ciebie umrzeć chcemy,
Dzieciom naszym dać w ofiarze,
Co krwią naszą wywalczemy.
Nad trupami naszemi aż pod nieba zręby,
Rozkrzewiaj się wolności jak wieczyste dęby!
Ojczyzno! przyjm przysięgę, któréj dopełniemy.

I jeszcze raz zwróćmy oczy
Ku miłości stronie,
Żegnać szczęścia blask uroczy,
Nim go przemoc nam pochłonie.
Zmąci wam łza źrenicę, —
Łza wam wstydu nie przynosi;
Żegnajcie myślą dziewicę,
Ona Boga za was prosi.
Wszystkie usta, co nasze modlą ocalenie,
Wszystkie serca, co w dniu tym napotka zniszczenie,
Ciesz je Boze i wspieraj! głos nasz modły wznosi.

Oko i serce w niebo wzniesione,
Rzućmy się, gdzie bój się wszczyna,
Wszystko ziemskie już skończone,
Teraz się boskie zaczyna.
Zlejmy bracia nasze siły,
Każdy nerw nasz bohaterem!
Tych się serca obaczyły,
Których ciała kruków żerem!
Słyszcie ryk bitwy, — głos przeznaczenia!
Naprzód w grad kul! — niech nas nic nie zmienia;
Na lepszym świecie, bracia do widzenia!

W. A. W.

Literatura sławiańska.

Wiadomości o literaturze łużysko-serbskiéj.

(Dokończenie.)

Zbiór ten wyjdzie w 6 — 8 zeszytach po 10 arkuszy w 4to, a oprócz samych pieśni w oryginale,

wraz z tłumaczeniem niemieckiém i z melodyami, mieści w sobie obszerną rozprawę o zwyczajach i obyczajach Serbów łużyckich, opisanie ich odzieży, zabaw, zbiór kilku bajek, legend i przysłów; będzie dodane kilka obrazów wystawiających ich odzież, wieczór w przędzalni, kiermasz, wesele, chrzciny, pogrzeb, tańce, narzędzia muzyczne. Oprócz tego na końcu umieszczone będą waryanty, objaśnienia niektórych pieśni, pojedyńczych wyrazów, albo mniéj dostępnych dla każdego z stósunków, zachodzących w nich, pieśni ludu pobratymczego i niemieckiego podobnéj treści, i nareszcie mappa obojéj Serski. — Co się tycze melodyi, niektóre z nich wysokiéj sięgają starości, bo poczęści są na nótę starych pieśni nabożnych. Po większéj części charakter tych melodyj jest czysto słowiański; inne zbliżają się do nót niemieckich, ztąd widać, że podobno późniéj powstawały niż pierwsze. Melodye pieśni łużysko-serbskich są bardzo podobne do małorossyjskich. Wyjąwszy pieśni do tańca, one mają melodye powolne. — Zresztą wszystkie pieśni tak są oddane, jak je wydawca z ust ludu usłyszał; zachował przytém ściśle różności narzeczowe.

Tego zbioru wyszedł pierwszy zeszyt, zawierający 49 pieśni górno-serbskich, poprzedza je wstęp, napisany po górno-serbsku (z tłumaczeniem niem.), w którym wydawca obeznaje nas z treścią dzieła i z ludem łużysko-serbskim. — Duch tegoż ludu rozmaicie się objawia w tych pieśniach. Poważność i śmieszność, wesołość i smutek, prostota i przebiegłość, serce pełne uczucia, dzika okrutność, zazdrość, słowem, wszelkie prawie uczucia umysłu i serca ludzkiego występują w pieśniach, które przeto nie jeden szczegół do historyi obyczajowéj ludu serbskiego dostarczają. Tu lud opiewa zdarzenie z dziejów krajowych, opowiadając prosto i otwarcie, jak n. p.:

Serbowie na Niemców się gotowali,
Ale języka ich najmniéj nie znali.

Swoje koniki sobie osiodlali,
Swoje ostrogi téż poprzypinali.

Swoje pałasze sobie przypasali,
Wszyscy na równe pole się zjeżdżali.

A trzy razy oni Niemców zrazili i wielką zdobycz na nich ujęli. A za to król, ich panownik, za każdą razą każdego z zwycięzców obdarował darem. Pieśń ta, mająca napis »Zwycięztwo Serbów« sięga podobno czasów udzielności łużysko-serbskiéj, i może jest najstarszą ze wszystkich pieśni historycznych ludu słowiańskiego. — Tu lud rozgłasza przypadek, co się stał jakiéj osobie, a ponieważ ten mieścił w sobie coś osobliwszego, co współczucie w innych wzbudza, zajmował wyobraźnię ludu, utkwił w jego pamięci, — a tak idąc z pokolenia do pokolenia, dochowuje się do wiadomości najpóźniejszych potomków. Miłość niepoślednią rolę gra w tych pieśniach. Kochankowie i kochanki nieustannie się odzywają. Tu dziewczyna co siedm lat powrotu lubego wyglądała, niespodzianie się z nim widzi; tam młoda panna, stojąc przed ołtarzem oczekuje narzeczonego; ale on, jak nie przybywa, tak nie przybywa. Zniecierpliwiona pyta się rodzonych braci, gdzie jéj kochanek tak długo bawi. Usłyszawszy, że jadącego polem zaskoczyła śmierć nagła, co mu ją kruki latając nad nim wykrakali; zrzuca suknie weselne z siebie, a wdziewa płachtę białą, chcąc rok i dzień jeden opłakiwać stratę lubego. Dochodzą nas też żale uwiedzionych panien, słyszymy o rozmaitach sposobach podejścia, na które się uwodziciele wysilają. Tak n. p. w 37méj pieśni »ziemian a młónkowa dźówka« (szlachcic i młynarczanka); szlachcic z pod Drezna kazał się wszyć w wór, i zanieść do młyna; przypomina to nam pieśń polską o panu Kaniowskim (Mikołaju Potockim) i młynarce;*) albo zły pan z ziemi Wurjerjowskiéj ubrawszy się w suknie kobiece, dorwał się do pięknéj Katarzynki.**) Dziewczynę, która w siódméj pieśni »szwarne wukhowanje« (bezpiecznie zachowana) mająca matuię, co dosłyszała, jak się kochanek córki jéj do pokoju téjże wsunął, stara się uspokoić, możnaby zostawić z Marysią w pieśni polskiéj,***) która pytającéj matce: »coruś moja, dziecię moje, co u ciebie szepcze,« chce oczy zamydlić. — Zabawną jest burleszka: »nezbożomne mandżelstwo« t. j. nieszczęśliwe małżeństwo. Chłop wziął sobie żoneczkę, złych ludzi córeczkę, która nic robić nie chciała, a tylko chléb żarła. Więc kazała mężulkowi krowę jedyną przedać, i za nię nakupować twarogu. Mężulko za kawałek chleba puścił krowę, a mniemał, że drogo ją przedał. A tu, jak przyszedł do domu, otóż — kochanéj żonki już nie było — umarła. Więc połapawszy myszy, ile ich w swojéj chatce znalazł, do wózka je zaprzągłszy, swoję niebogę do grobu wywiózł; a pozbierawszy sierpy, co ich miał, dzwonił jéj niémi, a na dobitkę kupił gęsiom korzec owsa, żeby zaśpiewały wigilie; gęsi zaś wszystek owies wyżarły a o wigiliach zapomniały. — W jednéj (38éj) pieśni »wulkie zbożje« (wielkie szczęście) napomyka się nam wzmianka o królu. »Anusia wszedłszy sobie śmiało do karczmy, zastała tam gości za trzema stoły

*) W zbiorze Pauliego str. 70.

**) Bardzo podobną pieśń czytamy w drugim zbiorze pieśni ludu morawskiego, wyd. przez Szuszila.

***) U Wojcickiego I., 113.

siedzących i grających; zaproszona do gry, powygrywała stół ziemianów czyli szlachciców, powtóre stół rajtarów, a nareszcie stół trzeci czyli króla polskiego. Tu karczmarka rozgniewana rzuciwszy klucze na stół, zawoła: »Bądź ty Anusiu karczmarką, a ja będę służącą.« Gry téj już same osoby, od których Smolar ma tę pieśń, objaśnić jemu nie umiały. W dalszym ciągu tego zbioru wzmianka o królu polskim kilka razy nam się nawija. — Zbiór ten znakomite zajmie miejsce wśród pieśni ludu słowiańskiego, a pod względem samego wydania nad wszystkie inne zbiory spółbratymcze celuje. Bo nietylko zbieracz ich, Smolar, wszelkich dołożył starań, aby zbiór pieśni współziomków swoich jak najużyteczniejszym uczynić, ale i nakładzca, księgarz Gebhardt, bardzo stósownem wydaniem, pieśnioksiąg ludu łużysko-serbskiego w przyjemnéj postaci w ręce publiczności podać nie zaniedbał, i cenę zeszytu dziesięcioarkuszowego na welin. papierze w 4to. 6 zł. p. tylko oznaczył.*)

A. Mosbach.

Literatura krajowa.

WSPOMNIENIE O PAKOŚCI.

(W skróceniu.)

Wśród pięknéj zachwycającéj równiny, bujnych łąk i urodzajnych niw, otoczonych z wszech stron rzęsisto wioskami, gdzie spokojna Noteć wężykowatem wije się korytem, leży miasto Pakość na rozgraniczu Kujaw i Pałuk, dawniéj w województwie Gnieznieńskiém, a teraz w obwodzie regencyi Bydgoskiéj, powiecie Mogilnickim, w. ks Poznańskiego. Dziś, równie jak i za dawnych czasów, małoznaczna mieścina, w większéj części przez ubogich zamieszkała rzemieślników, którzy przecież niegdyś i to niezbyt dawno pomyślniejsze dla siebie mieli chwile, jakich przy każdéj sposobności słusznie słodkiemi uczcić nie pomijają wspomnieniami, lepiéj nad inne tego rzędu miasteczka prowincyi tutajszéj zbudowana i utrzymywana, zdaje się być i o wiele więcéj ożywioną, i niepoślednie także co do sposobu ubierania się mieszkańców zajmować miejsce. — Lepiéj mających się jest głównem źródłem zarobkowości szynk, wypiek i rzeź, do czego ułatwiona sposobność dość licznym przejazdem z Kujaw do Pałuk i na odwrót; zaś uboższych głównem utrzymaniem nie tak jest rzemiosło, jak raczéj ogrody, z których obfite płony warzyw dość korzystnie w Inowracławiu na targach zbywają. Niemniéj i rybołówstwo w wiosennéj i latowéj porze nastręcza niekiedy mały zarobek. Rólników prawie żadnych nie masz w Pakości, gdyż tylko trzech mieszczan posiada cokolwiek roli, a inni małe tylko ogrody. Mieszkańcy składają się z katolików, luteranów i żydów. [1])

---

*) Byłoby do życzenia, żeby się ktoś zajmował ułożeniem pieśnioksięgu ludu polskiego, umieszczając w jednym zbiorze wszystkie pieśni ludu polskiego, bądź już zawarte w zbiorach Pauliego, Zaleskiego, Konopki, Gołębiowskiego (Lud polski, Gry), Wojcickiego, (wyłączając te, które Wojcicki, jak utrzymuje Pauli, z jego i Zaleskiego zbioru wypisał, albo z ruskiego żywcem przełożył), bądź inne nieznane, a które zbieracza jeszcze oczekują, albo po różnych pismach rozrzucone się znajdują. Wprzód trzeba pozbierać pieśni polskie, co dotychczas żyją w ustach ludu, w Poznańskiém, w Prusiech zachodnich i wschodnich, i na Szląsku pruskim i austryackim. Dzieło takie więcéjby popłacało, jak n. p. tłumaczenia klassyków łacińskich, gabinet medalów polskich, przesławny herbarz Niesieckiego, i tym podobne ramoty.

[1]) Luteranów przed 15 laty było tylko 2ch czy 3ch; dziś liczba ich 20 i kilku przenosi. Żydów zaś dawniéj w Pakości wcale nie było, wyjąwszy za niepamiętnych wieków; tegocześnie liczba ich blisko 100. — Utrzymuje się w Pakości ustna powieść: że dawnemi czasy w Pakości sami tylko Żydzi mieszkali, i niektórzy z nich jako faktorzy nadworni mieli u ówczesnego dziedzica znaczne względy; a gdy synek tegoż dziedzica sponiewierał, jakimś sposobem jednego z onych faktorów, oskarżony przed ojcem, miał zostać od tegoż w przytomności żyda w twarz uderzonym; za co postanowił się zemścić, gdy dorosłszy i dobra obejmie. — Dorosłszy więc i odziedziczywszy dobra, prosił króla, ażeby mu pozwolił dać zrobić dzwon tego rodzaju, coby w wszystkich krajach głos jego mógł być słyszanym. — Król zadziwił się nad tak osobliwą prośbą, nie domyślając się przecież niczego złego, kazał mu dać odpowiedź, którą własnorecznie podpisał: że jeżeli proszący zdoła tak donośny zrobić dzwon, któregoby głos po wszystkich krajach mógł być zasłyszany, chętnie na zrobienie jego zezwala. Dziedzic otrzymawszy tę króla odpowiedź, zebrał z obszernych dóbr swych sług dworskich, urzędników ekonomicznych, myśliwych i lud poddany, opasał miasto Pakość nocną porą, i rozkazał wszystkich żydów obojéj płci bez najmniejszego wyjątku pozabijać, co też ściśle wykonano. — Trzem czy czterem żydom jednak udało się zbiedz przez rzekę Noteć; a gdy ościenne synagogi zaniosły przeciwko dziedzicowi Pakości skargę o okrucieństwo na ich współwiercach dokonane, zapozwany stanął przed trybunałem i pokazał pismo od króla dozwalające mu zrobienia dzwonu na wszystkie kraje głośnego, dodając, że czyn, o który zapozwany, jest tym dzwonem, a powieść o nim jako głos jego od kraju do kraju obiegać będzie. I tym sposobem został wolen od kary. — Zdaje się przecież, iż ta powiastka jakiś przynajmniéj odcień podobnego zdarzenia w swém poczęciu mieć musiała; gdyż nawet przed kilku laty czytałem w staréj pisanéj kronice klasztoru Pakoskiego wspomnienie: iż żydzi zabili przechodzącego przez Pakość katolika, i za to ukaranemi przykładnie zostali. I zdarza się, że z koryta Noteci przy Pakości wydobędą niekiedy kolczyki, pierścienie, pieniądze i t. p. r.; a w r. 1835. mieszczanin Kurczewski znalazł dwa cynowe półmiski z napisami hebrajskiemi, z których na jednym wyraźnie było można rozpoznać głoski l. k.; zaś przed lat 8 poznałem żyda z Pragi czeskiéj, który się Pakoski nazywał. Zapytałem go, zkąd jego pochodzi nazwisko? odpowiedział: że jeden z przodków jego mieszkając w Polsce w miasteczku, ktore się Pakość nazywa, gdzie jego krewni i współwiercy inni od chrześcian wymordowani zostali; on zaś uciekł przepłynąwszy rzekę. Na tę więc pamiątkę nosi familia nasza nazwisko Pakoski; a a u nas w Pradze dzień tego morderstwa corocznie pościmy. — Mieszkańcy Pakości pokazują miejsce pochowy owych pozabijanych żydów, a to na wzgórku przy drodze do Ino

Do uprzyjemnienia miejsca tego nie mało przykładają się po obydwóch stronach Noteci sterczące kaplice, o których niżéj obszerniejsza wzmianka, i drogi do nich wiodące, lubo nie wszędzie prosto wysypane, lipami i innemi drzewami dzikiemi wysadzone. Jadąc lub idąc drogą od Mogilna, Gniezna lub Szczepanowa, przedstawia nam się wspaniały widok od pierwszych do ostatnich kaplic i wieżyc, jakoby na milę rozległego miasta, a w latowéj jeszcze porze, jakoby cyprysowemi otoczonego gaiki, gdzie z skrajnego wystercza wieżyca kalwaryjskiego kościoła. Nie jeden zapewne rzuciwszy wzrok na te kilka polotnie skreślonych, téj lubostroni poświęconych wyrazów, przypomni sobie dnie tu w swéj młodości przepędzone, jak to powszechnie dzieje się, gdy nam przywiodą na pamięć miejsce urodzenia, pobytu w pierwszéj młodości, lata szkolne i wszelkie z nimi połączone okoliczności i zdarzenia.

Miasto Pakość podług ustnych miejscowych powieści miało być pierwotnie w tém miejscu, gdzie dziś wieś Ludkowo i przedmieście pobudowane, nie sięga zapewne tak zbyt odległéj starożytności, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa miejsce to musiało być siedliskiem rybaków niegdyś, zaczém zdaje się przemawiać tuż przypierająca wieś Rybitwy,[2]) jak wspominają, dawniéj jako przedmieście Pakości, pod tąż samą nazwą istniejąca.

Ostatniemi czasy w przeciągu lat 40stu były dobra Pakoskie w rozmaitych ręku, podczas których i w saméj Pakości[3]) niektóre zaszły odmiany. Dziś nie masz ani śladu niegdyś dwóch młynów kujawskiego i pałuckiego, a trzech kościołów znikła nawet pamięć, z których ostatni rychléj już, niż od pół wieku nieistnie. Wedle wizyty jen. z r. 1521. był kościół parafialny pod tytułem Św. Jakoba na przedmieściu; drugi jako filia tegoż w mieście p. tyt. Nawiedzenia N. P. M., a trzeci oddzielny także na przedmieściu p. t. Św. Ducha. Podówczas był proboszcz i miał dwóch wikaryuszów, i niemniéj rektora szkoły własnym utrzymywał nakładem. Jakiego zaś rodzaju była rzeczona szkoła, nic pomieniona nie wyjaśnia wizyta, i nie można też żadnych było odszukać na to dokumentów. Teraźniejszy poklasztorny i parafialny kościół jest dziełem późniejszych już czasów.

Z przywilejów miasta Pakości okazuje się, że takowe wraz z obszernemi przyległemi włościami przeszło dwa wieki, a może i dłużéj było dziedziczną własnością tak zacnéj, dobrze ojczyznie zasłużonéj i powszechnie z dobrych usiłowań znanéj rodziny Działyńskich.[4]) Jeden z przodków téj rodziny, którego imienia dojść nie mogłem, udzielił w schyłku 16go stulecia miastu Pakości przywiléj, takowy spłonął w pożarze, i dla tego prócz téj istnienia jego bliższéj o nim nie można było powziąść wiadomości. Następnie »Zygmunt z Działynia na Kościelcu Działyński, wojewoda Brzeski, Inowracławski starosta, na Pakości, Wrześni, Runowie, Szarleju, Sobiesierniu pan dziedziczny« nadał mieszczanom m. Pakości pod dniem 28. Lutego 1681. r. przywiléj wolności miejskich, oznaczający zarobkowość, użytki i przepisujący wewnętrzny zarząd miasta i składu jego mieszkańców. Ten również przywiléj spalił się w następnych częstych pożarach, jakie kilkakrotnie w niedługim czasu przeciągu miasto utrapiły.[5]) — Syn Zygmunta »Jakób z Kościelca na Działyniu Działyński, wojewodzic Kaliski, na Pakości, Krajence etc. etc. pan dziedziczny« nadał znów mieszczanom m. Pakości podobny przywiléj przedewszystkiem rządzenia się wzo-

---

wracławia naprzeciw kaplicy Getsemane i blisko tamże stojącéj zagrody. I w saméj rzeczy, gdy w onem miejscu kopią powyżéj glinę, wydobywają całe czerepy, kości nóg, rąk i t. d.

[2]) Rybitwy wraz z przyległościami dziś własność konsyliarza T. Wolańskiego. Czytelnik zechce łaskawie darować, że tu po krótce przytoczę utrzymującą się w ustném podaniu powieść o dziwném rozgraniczeniu Rybickich pól i pól Łąska. Powiadają, że dawnemi czasy zamożnemu dziedzicowi dóbr Rybitw spodobała się bardzo córka sąsiada dziedzica jedynéj wioski Łąska (Łonska, jak dziś piszą); dokąd z takiego powodu częste odbywał przechadzki. Dnia pewnego zimowéj pory przyszedłszy z rana, zastał córkę sąsiada nieubraną, mającą tylko zazute sandałki, a na sobie prócz koszulki i spodniczka nic więcéj. Przeprosiwszy tedy panienka za niegrzeczne onéj najście, dodając: że teraz ustąpiłby jéj prawem dziedzictwa tyle ziemi dóbr swoich, jak dalekoby w tém lekkiém ubraniu zabiedz i napowrót przybiedz zdołała. Ta, nieholdując wdziękom podobno już zsiwiałego adonisa, przywoławszy ojca i innych na świadki przyrzeczenia, pobiegła niezabawem po same Rybitwy i powróciła. Bieg jéj przy Rybitwach z strony północnéj utworzył w małéj rozległości dwa Z z sobą połączone, które natychmiast oznaczono i dziś jeszcze tworzą rozgraniczenie pomienionych włości, bo dziedzic Rybitw uroczyscie dotrzymał przyrzeczenia.

[3]) Pakość, ile miejscowi mieszkańcy utrzymują, a z ustnego podania od swych naddziadów powzięli, ma mieć swą nazwę częścią od tłoczenia (pakowania) budowli na małoprzestrzenną wysepkę ramionami Noteci objętą, częścią podobno od tego, że musiano bić pale i tłoczyć kamienie i gruz w przepaścistą ziemię, aby ją tak ustaliwszy, mogli na niéj wznosić budowle.

[4]) W czasach, kiedy kastę uprzywilejowaną w większéj nieomal części szał nierozumu opanował, i ta lud, współrodaków swoich w sposób oburzający wszelkie uczucie gnębiła; — rodzina Działyńskich nigdy tego w dobrach swoich nie dopuszczała. Teraz jeszcze ludzie starzy wspominają, jak taż rodzina dawała schronienie w dobrach swoich zbiegłym ofiarom z rąk morderców, zgubicieli kraju, narodu i samych siebie. W Pakości słodko podziśdzień jednego z Działyńskich wspominają, który w czasach owych barbarzyństwa wielce był popularnym, czynił dla mieszkańców dóbr swoich wiele dobrego i nazywał ich braćmi swoimi.

[5]) W końcu zeszłego stulecia raz po raz Pakość sześć razy do szczętu zgorzała.

rem innych miast i miasteczek polskich prawem zwaném »*Jus municipale Polonicum*«, z rozprzestrzenniejszą przecież w każdym względzie stósunków miasta oględnością, wydany w Rybitwach 26. *October Anno* 1718., dotyczący rybołowstwa, robocizn, kar[6]) przestępców obcych i miejscowych, tax, danin dominialnych, wyprzedaży przekupczéj i kupna zbóż, oraz wzbraniania onych nakupu po za miastem, bicia rowów i upustów, pastwisk i łąk używania, miar, budowli miejskich, towarzystw rzemieślniczych, przychodniów, włóczęgów, wyrobu piwa i gorzałki, niemniéj prowadzenia i utrzymywania w tym względzie wykazów poborowych, także utrzymywania do tego zakładów i narzędzi, mléwa, rzezi, wypieku, wyszynku, obostrzenia przeciw nadużyciom i samowładności, utrzymywania bruków i mostów, porządku służby mieszczan w kościele, obchodu wielkich uroczystości, obrony w przypadku napadów i najść nieprzyjacielskich, a nakoniec oboru burmistrza i ławników. Przywiléj ten potwierdzili jako następcy dziedzice: »Józef Działyński, w Pakości *d.* 6. *Novembr.* 1732.«, »Marcin Działyński swym i brata swego imieniem, w Rybitwach *d.* 19. *Januarii* 1736.«, i »Augustyn Działyński, w Dąbrowie *d.* 17. *Julii* 1751.« A zaś w r. 1785., gdy bracia Xawery i Ignacy hr. Działyńscy jeszcze wspólnemi posiedzicielami dóbr Pakoskich i innych byli, urządzono tak zwane »*Urbarium*«, t. j. akt zbadania wzajemnych dziedzica i mieszczan stósunków i powinności, i takowym urzędownie[7]) oznaczono w dniach 26. i 27. *Augusti* i 3. *Septembr.* t. r. pomienione wzajemności. Działyńscy są również głównemi wskrzesicielami istnącéj w Pakości kalwaryi, o któréj zaraz krótka wiadomość.

Proboszcz niegdyś Pakoski ks. Wojciech Kęszycki powodowany pobożną chęcią i przeświadczeniem licznie zbiegającego się ludu na nabożeństwo, i niemniéj religijnością dziedzica podówczas Michała z Działynia Działyńskiego wojewody Brzesko-Kujawskiego[8]), wniósł r. 1629., do tegoż prośbę o pozwolenie miejsca do odbudowania Kalwaryi i wyjednanie na to zezwolenia u ówczesnego arcy-biskupa Gniezn. Jana Wężyka, jako i sprowadzenie i fundowanie braci mniejszych zakonu św. Franciszka pr. wiekop., celem pomocy w usługach religijnych. Michał Działyński poczynił niebawem kroki stósowne, uzyskał pozwolenie fundowania klasztoru ks. ks. Reformatów 1631., a przeznaczywszy stary swój zamek[9]) na zbudowanie kościoła klasztornego, po którego ukończeniu wprowadził zakonników po uprzedniem zbadaniu fundacyi przez kommissyę duchowną złożoną z off. Gniezn. Piotra Odorowskiego i Świętosława Strzałkowskiego kan. Gnieźnieńskiego. A gdy w powód uczynionych kroków zezwolenie z strony władzy duchownéj na odbudowanie Kalwaryi w Pakości otrzymał, kazał pomieniony dziedzic uczynić ku temu rozmiar podług Jerozolimy i Kalwaryi Zebrzydowskiéj, jak o tém świadczy dokument w grodzie Inowracławskim w sobotę po święcie Św. Jakuba 1629. zdziałany, mocą którego nadał i oddał miejsca do odbudowy na własność kalwaryjskiego zakładu wieczystemi czasy. Dar ten i oddanie uznał i potwierdził rzeczonego dziedzica brat rodzony Paweł z Działynia Działyński, starosta Kowalski, a to mocą zapisu do ksiąg grodzkich Inowracławskich w trzecią niedzielę po święcie Św. Michała arch. 1631. r. sporządzonego i wpisanego.

Ciż dwaj bracia Działyńscy sprowadzili z Rzymu drzewa kawałek krzyża ś. na relikwię w krzyż wybornéj roboty, który dwa razy dorocznie ludowi w dniach odpustu znalezienia i podwyższenia ś. krzyża do całowania podawany bywa. Na co znajduje się w archiwum kościoła Pakoskiego oryginalny dokument, równie jako i inne dotyczące się Kalwaryi.

Owczesny arcy-biskup Gnieźnieński i primas Pol. Jan Wężyk, przyjmując nadanie własności dla Kalwaryi wskutek także poprzedzającego zbadania wszelkich okoliczności przez osobno na to wysadzoną kommissyę

---

[6]) Tym jako i uprzednim przywilejem miała policya m. Pokości poruczone sobie prawo miecza, którego aż do zniesienia takowych nadań prywatnych używała. Pagorek przy drodze do Mogilna wiodącéj, dziś górą szubieniczną zwany, był miejscem szubienicy, a pośród miasta, wprost gdzie dziś apteka, stał pręgierz. Starzy mieszczanie pamiętają jeszcze szczątki tak pierwszéj, jako i ostatniego.

[7]) Aktowi temu niedostaje prawności; albowiem przy końcu protokułu okazuje się, że X. Działyński działając za siebie i brata swego, ostatniego upoważnienie złożył do akt; zaś działający w imieniu miasta 4 mieszczanie, nie złożyli upoważnienia od ogółu, gdyż w całéj czynności wzmianki o tem nie masz.

[8]) Mały w sześciokąt złożony portret w kościele poklasztornym w Pakości się znajdujący, ma być podług ustnego podania tegoż fundatora.

[9]) Po przeciwnym brzegu lewego ramienia rzeki Noteci stał dawnemi czasy drugi podobny zamek. Jest miejscowe podanie, że tenże miał z pierwszym związek przez wysoki most drewniany, i obydwa były równocześnie niegdyś przez dwóch jakichś możnych dziedziców, rodzonych braci, okazale zamieszkałemi Niestety! obydwaj bracia rozkochali się w jednéj piękności z równym zapałem; i gdy jeden drugiemu w żaden sposób ustąpić niechciał, postanowili przeto zdadź sprawę na rozstrzygnienie przez pojedynek; w takowym poległ brat mieszkaniec zamku po lewym brzegu lewego ramienia Noteci, od któréjto pory opuszczony i zaniedbany ów zamek, legł z czasem w gruzach pod razami niszczącego czasu równie jak niegdyś mieszkaniec jego pod bratobójczym ciosem. Dziś kupy zarosłych rozwalin i ponure rozdoły przypominają to miejsce, na których zabobon niejedno straszliwe ponocne utworzył widmo, teraz jeszcze samą nawet powieścią dzieci i baby zatrważające.

W murach zaś zamku na kościół przerobionego dostrzec można wyraźnie po dziś dzień znaki téj przemiany.

duchowną, wydał na to akt uchwały z Skierniewic d. 5. Grudnia 1631. r.

Zygmunt z Działynia w Kościelcu Działyński, wojewoda Breski, starosta Inowrocławski i t. d., dziedzic na Pakości, Wrześni, Runowie i t. d., nie tylko potwierdził nadania ojca swego Pawła, a stryja Michała Działyńskiego, ale nadto przydał przestrzeni miejsc do odbudowania kaplic, drog do obchodu tychże, darował kawał ziemi w postaci trójkąta, gdzie dziś kaplica »Wniebowstąpienia Pańskiego« oraz łąki i ogrody za Ludkowem i ówczesnym kościołem Św. Jakuba położone aktem w Pakości pod dniem 20. Grudnia 1654. sporządzonym, niemniéj dom w Ludkowie, nazwany »Kwestarnia« lub »Piekarnia« wraz z ogrodem nazwanym wtenczas »ogrodem chirurga« i łąką do tegoż należącemi aktem w Pakości w dniu 13. Sierpnia 1661. spisanym.

(Dokończenie nastąpi.)

O przesądach we względzie lekarskim panujących w kraju naszym.

Wyjątki z rozprawy napisanéj przez Ludwika Chodkowskiego.

Społeczność pod względem umysłowym uważana w rozmaitém przedstawia się świetle. Jeśli ją bliżéj badać zechcemy, przyjdziemy do ściślejszego rozgraniczenia jéj odcieni, które w postępie wychylając się z nocnéj pomroki coraz bardziéj natężonym jaśnieją światłem, lecz wraz też w ściślejsze dają się zająć obręby, tracą na swéj rozległości. — Przejścia te jedne w drugie umysłowego postępu, tak jak przejścia ustrojowych*) istot coraz w doskonalsze twory są nieznaczne, ledwie dostrzeżone, lecz biorąc za cechy rozpoznawcze wybitniejsze znamiona, przyjść możemy do oznaczenia czterech jego stopni, to jest: ciemnoty, rozsądku, nauki i rozumu. Najliczniejszemi dziś jeszcze są umysły pierwszego stopnia, władze ich w stósunku dzielnego wzrostu i wprawy sił cielesnych (czemu gdy sprzyjają wszystkie warunki osobniczego życia) utracając swą przyrodzoną do dalszego rozwijania się zdolność, zaniedbane w stan otrętwienia ciemnoty przechodzą; oderwane wreszcie do rzeczy zbyt mechanicznych, tłumione dolegliwym uczuciem nędzy, niedoli, żadnym nie ożywione nie podniecone bodźcem, temuż ulegają losowi. Gdy jednakże przyjaźniejsze okoliczności nie tamują postępu wrodzonych umysłowych zdolności, tworzy się drugi w społeczeństwie oddział ludzi rozsądnych. — Żeby więc być rozsądnym, można nie mieć żadnéj nauki, trzeba tylko posiadać przyrodzone, niezaniedbane, nieprzytłumione umysłowe zdolności. Pierwiastkowego zatém społeczeństwa ludzie są albo ciemni albo rozsądni. Jednym i drugim nadarza się sposobność nabywania nauki. — Nabywszy jéj każdy z nich pozwolmy w jednym stopniu co do wiadomości rzeczy i wypadków przez innych ludzi zbadanych i objaśnionych, utworzą jednak dwa oddzielne stopnie umysłu na zasadzie różnie przedtém między niemi istniejących: ciemny oświeciwszy się zostanie uczonym, rozsądny rozumnym. Pierwszy będzie tylko zbiorem wszech wiadomości, chodzącą, jak to nazywają, książnicą — żyjącą encyklopedyą i chronologią dziejów, przytoczy w każdym względzie zdania mędrców wszystkich wieków, na każdą okoliczność przysłowia. — Drugi na zasadzie prawd znanych wyprowadzi własne wnioski i pomysły, wyrozumuje błędy jednych i zalety drugich przekona. — W takim postępie umysł otrząsa się z przesądów, zbliża się do pojęcia prawdy.

Każda gałąź wiedzy ludzkiéj ma swoje przesądy — ma ją filozofia, ma religia, ma historya i polityka, mają je i nauki przyrodzone, a z niemi i nauka lekarska. — Powiedzieliśmy jednakże, że im się bardziéj w czém doskonalimy, tém mniéj w tym oddziale wiedzy przesądni jesteśmy, bardziéj się zbliżamy do pojęcia prawdy. — Zastósujemy to do nauki lekarskiéj. Doskonalący się w niéj czuje, jak się powoli pozbywa błędnych mniemań i wyobrażeń przedtém nabytych; otrząsa się z nich zbliżając się do kresu, na jakim się ta nauka zatrzymała w swoim postępie. Tak się też dzieje i w innych umiejętnościach. Ten więc tylko we względzie lekarskim sprostuje swoje wyobrażenia, kto się jéj uczy, kto się jéj poświęca, kto ją poznawszy własne wyprowadzi pomysły, sobie lub innym zasadnie wyrozumuje siebie lub innych przekona — każdy inny nie poświęcający się téj nauce choćby najrozumniejszy w innéj jakiéj gałęzi wiedzy ludzkiéj może podzielać część większą przesądów we względzie nauki zdrowia krążących.

Gdyby więc nawet te błędne mniemania tak liczne i powszechne nie miały innego zarzutu, jak tylko, że zbaczają od czystego pojęcia rzeczy, jużby to samo dostateczną być winno pobudką chcącemu być użytecznym do zajęcia się ścisłym ich badaniem i rozbiorowem wyświecającem przedstawieniem, lecz gdy z nich wynikają zgubne zdrowiu, cierpieniom nieraz śmiercią grożące skutki, podwaja się więc potrzeba całéj dołożyć usilności, dla dopięcia tego zamiaru.

Zapewne przedsięwzięcie to dla każdego z lekarzy, który na naszéj ziemi wzrosł, wychował się i trudni

*) Ustroj, dawny wyraz oznacza organizm — ustrojowy organiczny.

leczeniem chorych różnych stanów, który poznał te przesądy nam właściwe i nie raz z niemi tyle walczyć musiał, co z trudnościami nauki — nie będzie trudném do wykonania. Lecz czyliż głos jego wszędzie przeniknąć zdoła, a szczególniéj tam, gdzie niemal każda myśl, każde zdanie jest przesądem, gdzie przesąd religijną fanatyczną ma wiarę, gdzie przeciw niemu całemiby siłami walczyć potrzeba, bo jest najsilniejszym, najwięcéj ma czcicieli, najzgubniejsze wywiera skutki, gdzie umysły w pierwiastkowéj jeszcze leżą pomroce ciemnoty, jak to jest w najliczniejszéj klassie wieśniaków naszych Bez zaprzeczenia, próżnaby była chociby najmozolniejsza praca zbierania ich w celu ich wywrócenia; cztery upłynęły wieki jak drukują książki, które tem są dla nich czem dla nas na papyrowych liściach pisma dawnych Egipcyan; a może jeszcze cztery upłyną! . . nim one do ich chat ubogich przedrzeć się zdołają. Zostawmy więc to czasowi, opuśćmy chociaż z bolem serca najliczniejszą i najważniejszą tych przesądów liczbę. Przejdźmy do tych, które umysłom innych stopni są właściwe; śledźmy ich przyczyny, początki rozliczne stósunki i skutki, próbujmy okazać ich błędność i tém choć w części odpowiedzmy wskazanemu potrzebą obowiązkowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831.

durch

W. v. WILLISEN,

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Wprawdzie usprawiedliwiał się z nieprzedsiębrania nie na prawym brzegu Wisły tém, że feldmarszałek pod Warszawę z coraz słabszą siłą w zgubniejsze dla siebie stanowisko nadciągnie, sam zaś o 30,000 ludzi wzmocni się — lecz czemuż nad Bzurą nie stoczył walnéj bitwy, kiedy już w tym czasie dobrze wiedział, iż oddziały po porażce Gielguda na Litwie więcéj niepotrzebne ściągają ku Wiśle — przynajmniéj należało osadziwszy należycie Pragę, Modlin, Warszawę ruszyć i w 40,000 znieść korpus Kreutza — bolesno wspomnieć, że nic nie przedsiębrano, tak dla niéj wszystko poświęcano, jak gdyby Warszawa całą Polską była — a i tak do obrony jéj, kiedy czas był, nie przysposobiono się, choć łatwo przewidzieć można było, że szturmowaną będzie — po niewczasie mądréj byłoby ją opróżnić i w Modlinie główne ognisko założyć, aniżeli dać sobie wydrzeć nieprzyjacielowi.

Jeszcze po obraniu Dembińskiego, który sobie odwrotem z Litwy sławę zjednał, lubo już wiele przeminęło zręczności, była sposobność przedłużyć wojnę — okoliczności obecne wymagały jednak wojenno-politycznego talentu — konieczną było rzeczą wyjawić otwarcie narodowi wszystkie błędy przez poprzednika popełnione, silną wolą ująć w karby porządek publiczny, zjednać dla siebie zupełne zaufanie i poważanie, do czego najpierwszym środkiem, najpewniejszym sposobem choć jedno zwycięztwo Teraz do celu cztery prowadziły drogi: właśnie w tych dniach około 10. Sierpnia korpus Kreutza ciągnął rozdzielony przez województwo Płockie do mostu pod Osiekiem, można więc było na niego przez Modlin śpiesznie rzucić się i przewagą znieść — i oto otwarta droga do Litwy, — Białystok i Grodno przyśpieszonym pochodem zdobyte; zkąd stósownie do poruszeń nieprzyjacielskich łatwo było pod Brześć, albo nazad przez Łomżę po za Narew zwrócić się. W takim razie Rossyanie alboby okowali na swój most, chcąc ruszyć za nieprzyjacielem — alboby zdobyli Warszawę i poszli przez most pragski z częścią sił ku głównéj armii polskiéj, właśnie w pierwszym przypadku odpowiadało poruszenie do Brześcia, w drugim nad Narew, aby od Modlina Warszawę odebrać; w skutku czego znowuby Rossyanie ze znaczną stratą na prawy brzeg Wisły wyparowani zostali — lecz teraz wszystkie siły rossyjskie, główna, Rüdiger i Rosen skupiłyby się na jedną massę, wielce dla Polaków szkodliwą — zaczém poruszenie przeciw Krentzowi nie najlepszém byłoby.

W tymże okresie czasu Rüdiger w 18,000 pod Józefofowem Wisłę przeszedłszy, przepędził oddział Różyckiego i dotarł aż do Radomia, a przeprawę sobie pod Kazimierzem urządził; drugą więc sposobność miał Dembiński, rzucić się na niego całą siłą przez Pilicę w kierunku prostym do jego przeprawy i silnie przeprzeć na prawy brzeg Wisły — z tyle przeważną siłą łatwo było najświetniejsze zwycięztwo otrzymać — chodziło tylko najwięcéj o zręczne zamaskowanie poruszenia: niechby 13. Sierpnia cztery dywizye od Bzury w nocy do Rawy i Biały ruszyły, jednę zaś z liczną jazdą pod Skierniewicami jako straż tylną ustawić, wódz z małą tylną strażą niechby pozostał w Bolimowie, osobiście dla lepszego uwodzenia nieprzyjaciela, która w razie napadu cofać się ku Warszawie powinna była, aby tamże nieprzyjaciela odciągnąć, a potém nagle do armii zwrócić się. Dnia 14 Sierpnia te cztery dywizye szybkiem pochodem rano od 4. do 11. a po południu od 3. do 9. zbliżałyby się do Pilicy, aby ją pod Nowymmiastem i Przybyszowém przebyć. Piąta dywizya zająwszy oddziały w Warszawie pozostawione, ruszyłaby 13. po drodze od Warki i zmierzała prosto na most nieprzyjacielski. Tylna straż wreszcie 14. zachowując się jak najspokojniéj i w ukryciu ile można w Skierniewickich lasach w nocy szybko zwróciłaby się do Rawy, niszcząc za sobą przeprawy; jéj odwrót, gdyby ciśnioną została, byłby przez Nowemiasto do głównéj siły. A tak 16. Rüdiger całą siłą zostałby opadnięty i za Wisłę przerzucony. Im prędzéj, tym lepiéj, dla czego nawet Różycki zawczasu powinien odebrać rozkaz, śpiesznego cofania się z Radomia ku Opocznu, aby tam nieprzyjaciela odciągnąć, iżby tenże tym niespodziewaniéj, tym bardziéj z boków i z tyłu opadniętym został. — Jeszcze jeden powód do podobnego działania przybywa, albowiem tym sposobem można było powstania bynajmniéj niewyniszczonych województw Sandomirskiego, Krakowskiego i Kaliskiego skupić, które już pierwéj odebrały polecenie do gromadzenia się w Opocznie, Kielcach i Piotrkowie. W czasie tym, gdyby feldmarszałek na Warszawę zdążał, byłoby jeszcze dosyć czasu na jéj obronę pośpieszyć — i znowu, gdyby ścigał to poruszenie i nastawał nad Rawką, możnaby przebyć Pilicę pod Przedborzem i wzmocnioną siłą między Pilicą a Wartą prosto na Łęczycę lub Łowicz zmierzać.

Trzecią sposobność nastręczał Rosen, który po przeniesieniu sił polskich na lewy brzeg Wisły tuż pod Pragę podstąpił. Wprawdzie nie można go było tak jak 31. Marca niespodziewanie opaść i znieść, bo miał na wszelki przypadek należyte polecenia, ale możnaby częścią jazdy osloniwszy się przeciw niemu, działać przeciw Rüdigerowi na jego przeprawę, który tym sposobem na prawy brzeg Wisły

przeciągniony, mógłby być tu pobitym — zwłaszcza uwolniwszy od oblężenia Zamość i mając most pod Zawichostem — a tym sposobem możnaby ściągnąć do siebie powstania południowych województw — lecz teraz główna siła w połączeniu z Kreutzem Warszawę opanować mogła — gdyby jeszcze i Rosen uszedł, Rüdiger nie dał się odwołać; Warszawa, wszystko na lewym brzegu Wisły byłoby zniszczone i jedyna droga na Litwę i Wołyń pozostawałaby; — to więc poruszenie trzecie jedynie w ostatniéj rozpaczy wykonać należało. — Czwarte działanie wreszcie przeciw głównéj sile, jak już wywiedliśmy, szczególniéj uważać należało, aby działać całą zebraną z wysileniem massą, i to w chwili, kiedyby stósunek sił najkorzystniejszym był dla Polaków, mianowicie zanim się Kreutz połączył i Rüdiger Pilicę przebył — Warszawę i Modlin należało słabo osadzić, tylko Pragę przeciw Rosenowi zapewnić.

Z wywodu tego pokazuje się, że stósownie do okoliczności drugie lub czwarte działanie rozwinąć wypadało, — pierwsze i trzecie przeciw Kreutzowi i Rosenowi poruszenie tylko w ostatnim razie wykonać; że te cztery poruszenia w różnym kierunku wypadają, na wschód, zachód, południe i północ, to ztąd pochodzi, że choć na pozór odmienne wypłynęły przecież z wspólnego środka, z jednéj i tejże saméj myśli na zasadach odpornego działania ugruntowanéj, a w cztery różne strony rozstrzelonéj w szukaniu miejscowych korzyści; w myśli jest ich związek, miejscowość nadała im kierunek rozmaity. — Choć przesądzając tę wojnę umiejętnie, nieczynność Polaków jedynie w nieładzie publicznym wytłómaczenie znaleść może, to i działalność ze strony rossyjskiéj ulega zarzutom, kiedy nieprzyjacielowi cztery sposoby dalszego prowadzenia wojny nastręczała. — Daléj (na str. 146.) Willisen filozoficznie roztrząsa, że upadek sprawy polskiéj dla postępów ludzkości, dla spokojności świata stał się szkodliwym i z téj strony, iż na pozór w części zdaje się potwierdzać rozpowszechniane zdanie przez niektórych znawców sztuki o wyższości zaczepnego działania, jakoby tylko większość massy roztrzygała walkę — ale jednak po głębszéj rozwadze przekonać się łatwo, że zawsze obronne działanie ma korzyści i przewagę, jak skoro może przywrócić równowagę sił korzystaniem z miejscowości, przez pomoc szańcowania, dla obfitości wszelkich zasobów, podczas gdy napadający im daléj zajdzie, tym bardziéj o związki swoje troszczyć się musi. Ale tu nie mówimy o prostéj obronie, aby nigdy za szranki téj myśli nie wychodzić, bo to jedno co wystawić się na nieuchronną zgubę, lecz o obronném działaniu w całém pojęciu, jakiego wzór Napoleon zostawił w działaniach swoich pod Mantuą — choć nawet bez sprzyjających obronie okoliczności, bez linii wód, bez twierdzy, jako środka wewnętrznéj obrony, bez zasobów umiał przecież wedle zasad odpornéj wojny doskonale, w chwili stanowczéj cząstkowo nieprzyjaciela znosić — nigdy świetniejszy nie uwieńczył skutek nowego wzniosłego pomysłu — ani błędy przeciwników bynajmniéj nie chwały czynom ująć nie mogą. Lubo pomysły te wedle naszego sądu do wojny polskiéj jak powinna była być z początku zaraz prowadzoną zastósować na żaden sposób nie można, jednak w sposobie, jak ją prowadzono, wybornie i korzystnie użytemi i rozwiniętemi być były powinny. Przecież prowadzących ich osobiste położenie, względy wewnętrzne, słabość narodowa, nieład publiczny zawsze nieco przed surowym sądem potomności osłonią, że właśnie w chwilach bardziéj stanowczych, mniéj szczęśliwych, bardzo było trudno otrzymać wodze zbyt długo przytłumionéj woli milionów, powściągnąć rozdrażnione umysły, działać rozważnie, ściśle wedle zasad powziętych gruntownie i należycie rozwinionych pomysłów — najczęściéj ale nie zawsze wina spada na wodzów, nie tylko sam wódz swoje troić powinien — w chwili rozpaczy jedynie geniusz przeniknie prawdę, wzniesie się nad stanowisko pospolitych, pokona samo nieszczęście.

Wśród obecnych okoliczności Dembiński uznał za konieczną, ściągnąć wojsko polskie pod Warszawę, aby stamtąd nagradzając błędy i stracony czas co prędzéj rozpocząć działania przeciw oddzielonym korpusom nieprzyjacielskim; mianowicie przeciw Rosenowi przez Serock, Radzimin, Stanisławów na Kałuszyn, a po zniesieniu tegoż od Zbuczyna i wypędzeniu aż za Brześć; znowu szybko przez Lublin ruszyć na Rüdigera; działając daléj wedle okoliczności albo na Białystok, Grodno napaść, skąd przez Ostrołękę gdyby główna siła rossyjska na prawy brzeg Wisły przeszła, dostać się do Modlina dla wypoczynku; lub gdyby nieprzyjaciel zdobył Warszawę, stanowiskiem w Płocku przeciąć mu związek z Prusami; a tak tu i owdzie szkodzić nieprzyjacielowi we wszystkich kierunkach, siebie zaś pochodami takiemi ustawicznemi coraz powstańcami wzmacniać. Lecz w tém wypadki 15. Sierpnia wyniosły człowieka, mniéj jeszcze od poprzedników zdolnego, bez charakteru tamtych dumą jedynie i zarozumiałścią unoszącego się, nie wahającego się jakichbądź środków używać dla wzniesienia się, po nasyceniu zaś żądzy, ani wiedzącego co począć; oto ostatnia stanowcza klęska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Berlioz, któremu ubliżeniem by było, gdybyśmy na pochwałę jego dziś jeszcze, kiedy talent jego tak w Polsce przed dwoma laty już był uznanym, powiedzieć co chcieli, wydał sześć nowych pieśni balladowéj treści. Jak wszystkie inne dzieła tego artysty, mianowicie jego *»episode de la vie d'un artiste«*, o którym tak jenialnie w tomie 1wszym pisma naszego jeden z wielbicieli sztuk pięknych wspomniał, tak i te są piękne, wzniosłe i niezrównane w swym rodzaju.

Nakładem Jana Millikowskiego we Lwowie wyszło z druku następujące dzieło: »Nowy wyborny i najtańszy kucharz, czyli sposób sporządzania najsmaczniejszych potraw z kartofli, tudzież użycie ich do różnych gospodarskich potrzeb.« Książeczka dla Bogaczów równie jak dla ubogich użyteczna, zawierająca kilkaset sposobów wypróbowanych robienia z kartofel różnych zup, jarzyn, potrawek, sałat, legumin, wypiekanek i innych przyrządzeń na stół; oraz użycie ich dla bydła, jako też do wyrobów piwa, wina, kawy, mydła, świec i innych potrzeb domowych, według wieloletnich doświadczeń ułożona. 12. m. Lwów, 1842. 12 ggr.

Pod prasą znajdują się mające wyjść nakładem J. Millikowskiego następujące dzieła:

Poezye Jana z Wielomowic Sawińskiego, z rękopismu danego wydał Żegota Pauli, 12. m. Lwów.

Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego, byłego Jenerała wojsk Polskich i wielu Towarzystw uczonych członka i t. d. 3 części w jednym tomie. Ozdobione 30. na miedzi rytemi rycinami. 8. m. Lwów.

Coursier, E., sposoby mówienia potoczne, krótkie i potrzebne dla wprawienia się w języku polskim, francuzkim i niemieckim; przełożył na język polski Jan. Jul. Szczepański.

Mowa kwiatów, zawierająca znaczenia symboliczne roślin, zegar i kalendarz kwiatowy, mowę kwiatów wschodnią i t. p., tudzież zbiór poezyi i we wstępie dzieje skrócone kwiatów; przez miłośnika kwiatów.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*